

Widmo słabnie z aktu na akt

„**Widmo Księcia Poniatowskiego** przez dekady przypominało o obowiązku życia i umierania dla ojczyzny, ale na próbach *Ułanów* rozmawialiśmy też o współczesnej niemocy takich widm, o ich słabnięciu. Był nawet pomysł, by pod koniec spektaklu widmo wychodziło na scenę z kroplówką” – mówi **Dominika Kluźniak**, aktorka Teatru Narodowego, w rozmowie z Jackiem Cieślakiem.

JACEK CIEŚLAK Upредиła mnie Pani, że czas naszej rozmowy ogranicza odbiór dzieci ze szkoły. Czy to efekt przyspieszonego kursu patriotycznego macierzyństwa, jaki przechodzi Pani wraz z bohaterką Zosią w *Ułanach* Jarosława Marka Rymkiewicza, wyreżyserowanych przez Piotra Cieplaka w Teatrze Narodowym?

DOMINIKA KLUŻNIAK Czy mam mówić jako Dominika Kluźniak-matka?

CIEŚLAK Mówiąc o sztuce, bądźmy może blisko życia... Na Zosi spoczywa obowiązek urodzenia mesjasza, który zbawi Polskę. W tym dziele ma jej pomóc poeta Lubomir, jednak o względy Pani bohaterki zabiega także Feldmarszał – nie-Polak, co urodzinom zbawcy ojczyzny może przeszkodzić.

KLUŻNIAK Podczas prób musieliśmy niektóre kwestie nazwać wprost, żeby potem móc je pocenić albo pogrubić. Padały pytania o to, czego Zosia chce i co wybiera. Czy ulega presji, czy ma coś sama do powiedzenia? Mówiliśmy też o bardzo prostej potrzebie Zosi, żeby się po prostu, jak to się mówi, „puścić”. To były nasze pierwsze sformułowania.

CIEŚLAK To już wychodzi poza patriotyczny schemat.

KLUŻNIAK Tak, ale to jest bardzo ludzkie. Zosia, tak jak inne postaci, pragnie czegoś innego, niż nakazuje patriotyczny schemat.

CIEŚLAK Powinności Zosi, typowe dla matki Polki, mają swoje literackie korzenie w *Panu Tadeuszu* Mickiewicza oraz *Damach i huzarach* Fredry.

KLUŻNIAK Zosia Rymkiewicza ma do zrealizowania wielkie narodowe wyzwanie, ale tak naprawdę nie da się już go brać serio.

CIEŚLAK Znalazłbym kilku, którzy biorą.

KLUŻNIAK Nasi bohaterowie mówią zgodnie z nawykiem kilkusetletniej tradycji, ale już w nią nie wierzą. Zosia najszybciej orientuje się, że zadanie, które przed nią postawiono, jest pozbawione sensu, a ona została zapędzona w kozi róg.

CIEŚLAK A jednak ta tradycja jest ożywiana w skali mikro przez program „500+”, który, co tu dużo kryć, ma wielu zwolenników.

KLUŻNIAK Jest nawet nowy pomysł: premia za kolejne dziecko urodzone szybko jedno po drugim. To brzmi jak hasło: „Róbcie, róbcie dzieci”. A wracając do *Ułanów*, od początku prób stolikowych zadziwiała nas mądrość Rymkiewicza. Mówiliśmy: to był mądry facet, który genialnie pisał, abyśmy mogli śmiać się z samych siebie nawet po latach.

CIEŚLAK Ale warto pamiętać też o tym, co myślały i czuły Polki pod zaborami, kiedy powstał *Pan Tadeusz* czy *Damy i huzary*.

KLUŻNIAK Tak. Związek z wrogiem, z obcym – musiał mieć posmak narodowej zdrady. Zosia mówi Feldmarszałowi, że nie może go pokochać, bo jest obcy. Jej problem polega na tym, że swój, czyli Polak, nie jest atrakcyjny i nie sposób się na niego zdecydować. W końcu Zosia nie zdąży dokonać suwerennego wyboru, bo przyjdzie ten, który jest silniejszy, mocniejszy, który zamiast gadać – robi i bierze ją.

CIEŚLAK Kiedy Rymkiewicz pisał w 1974 roku *Ułanów*, Lubomir, który opiewa „żabobociana”, mógł być poetą-dziwakiem, awangardystą. Dziś może zastanawiać nas, dlaczego stroni od kobiet, dlaczego nie interesuje go prokreacja.



KLUŻNIAK Kiedy rozmawialiśmy o tym na próbach, Lubomir wydał nam się młodym bywalcem placu Zbawiciela, hipsterem z latte na mleku sojowym. Co ciekawe, jak każdy z bohaterów Rymkiewicza, Lubomir ma chwilę olśnienia i mówi coś odkrywczego albo szczerego, czego nie sposób podważyć. Później zostaje to, niestety, zepchnięte na drugi plan przez kołtuństwo albo wielkie sprawy polskie. Nie można przecież odmówić dzisiejszym hipsterom prawa do poszukiwań, opartego na krytyce tego, co zastali, tego, co już było. To prawo każdego młodego pokolenia. Co mówi Lubomir? Że zawieranie małżeństwa bez miłości nie ma sensu. Że hasło „Hajda na Sopicę!”, narodowa duma i porywy serca odstają od współczesności. Stąd wzięła się idea Muzeum Wszech-Ułaństwa Polskiego, w które zmieniły się foyer i Scena Kameralna. Są obwieszane gablotami, obrazami, wypełnione eksponatami i manekinami w dawnych strojach i mundurach. Najbardziej podoba mi się gablota z mundurem ułana, któremu rozerwało serce z miłości do ojczyzny. Jest tam fragment munduru z dziurą w kształcie serca. Lubomir nie ma zamiaru ginąć za ojczyznę, a chociaż pozostaje do końca żołnierzem – nie kłania się już w pas widmu Księcia Poniatowskiego, który symbolizuje tradycję przelewania krwi za ojczyznę.

CIEŚLAK Lubomir nie chce się żenić, ale to nie oznacza homoseksualnych preferencji?

KLUŻNIAK Nie oznacza. Pokazanie Lubomira jako geja byłoby za proste, zresztą – nie o to chodziło. Rymkiewicz pokazuje faceta, który po prostu myśli inaczej niż większość. To nie jest kwestia impotencji czy potencji, tylko braku zdecydowanego wyboru. Ogólnie rzecz biorąc, Lubomir to Inny. Tacy ludzie się zdarzają, po prostu są. Często ich spotykamy. Wiele osób nie wie, kim jest i kim chce być. Sprawdzają, eksperymentują. Są żabobocianami, czyli nie wiadomo kim.

CIEŚLAK Dla współczesnych kobiet to chyba problem, że u rówieśników słabnie ochota na wchodzenie w trwałe związki, decydowanie się na małżeństwo i zakładanie rodziny?

KLUŻNIAK Myślę, że kobiety dziś muszą walczyć o mężczyzn i nie mogą ich znaleźć, bo jest ich coraz mniej – tzw. prawdziwych mężczyzn ze świecą szukać. Autentycznie coś w naszym życiu się przewartościowało. Zaryzykuję straszne stwierdzenie, że na nasze, kobiet, życzenie.

CIEŚLAK Co Pani ma na myśli?

Dominika Kluźniak [1980]

aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Absolwentka warszawskiej Akademii Teatralnej, aktorka stołecznych teatrów: Współczesnego (2003), Dramatycznego (2003–2009) oraz Narodowego (od 2010). Laureatka przyznawanej przez „Teatr” Nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza za tytułową rolę w *Pippi Pończoszance* w reżyserii Agnieszki Glińskiej.

KLUŻNIAK Chcąc mieć większy wpływ na życie, a wręcz myśląc o dominacji, przeinaczyłyśmy dawny porządek. Nie wiem, jak to powiedzieć, bo całkiem niedawno zaczęłam sobie to uświadamiać, ale myślę, że kobiety tak naprawdę nie chcą żyć samotnie, chcą mieć u swego boku mężczyznę, tylko że właśnie z gatunku prawdziwych. Sprzeczność polega na tym, że chcąc przejąć pewne funkcje społeczne...

CIEŚLAK ...kłania się gender!

KLUŻNIAK ...tak, coś zyskałyśmy, a coś straciłyśmy. Na przykład sama akcja #metoo ma ogromny sens, ale gdy traktować ją bez hysterii. Bo jeżeli rygoryzm zostanie posunięty zbyt daleko – nic z niczego nie będzie.

CIEŚLAK Na czym polegają te praktyki, które, Pani zdaniem, odpychają i zniechęcają mężczyzn do kobiet?

KLUŻNIAK Do emancypacji musiało dojść, to było naturalne. To zrozumiałe, że po wielu pokoleniach Żoś, które żyły i rodziły w służbie ojczyzny – wyemancypowały się. Jest czas, gdy wahadło odchyła się, a potem wraca do normy. Teraz żyjemy w czasach największego odchylenia. Akcja #metoo objawia się również przewrażliwieniem, przeczuleniem.



Ułani, reż. Piotr Cieplak, Teatr Narodowy w Warszawie [2018]

CIEŚLAK W Muzeum Wszech-Ułaństwa Polskiego można podwinąć kobiecemu manekinowi sukienkę i usłyszeć rechot przyzwolenia. Nie o to chodzi.

KLUŻNIAK Nie o to, ale są gesty i słowa, które inicjują głębsze relacje – i teraz każdy będzie się ich bał? Co będziemy robić?

CIEŚLAK Pozostaje życie wirtualne.

KLUŻNIAK Właśnie ostatnio widziałam film Spielberga o wirtualnym świecie, w którym ludzie się zakochiwali i żyli de facto osobno. Ja tego nie chcę. Ja chcę kochać się naprawdę.

CIEŚLAK W *Ułanach* w miejsce romantycznego poety-ułana Lubomira pojawia się jego ordynans, przypominający Mroźkowego Edka.

KLUŻNIAK To jest prawdziwy samiec. Gdyby trochę wziąć z jednego, a trochę z drugiego – powstałby facet idealny.

CIEŚLAK Krokodyla daj mi luby.

KLUŻNIAK No tak, bo sam Edek, czyli nasz Jan – to już jest jednak za dużo! Jest taki moment, kiedy Zosia mówi: ja bym ciebie nauczyła czytać, pisać. Może nawet byłoby jej dobrze przez chwilę z Janem, ordynansem, za stodołą, a jednak czegoś by brakowało. Zosia zdaje sobie sprawę z tego, że ona i Jan nawet kulturowo nie pasują do siebie.

CIEŚLAK Ale na tym chyba polega życie, żeby w poszukiwaniu nieistniejącego ideału nie przegapić realnego szczęścia.

KLUŻNIAK To prawda. Ale umówmy się: dużego wyboru Zosia nie ma. Major, który – jak to ironicznie mówi o nim widmo – gna świnię do salonu, a czasem wepchnie coś psu w zadek, to nie jest żadna propozycja.

CIEŚLAK A kim jest Feldmarszał? Czy naprawdę Austriakiem?

KLUŻNIAK Kiedy Rymkiewicz pisał sztukę, działała cenzura, ale możemy się domyślić, że to Rosjanin. Piotr prosił zresztą, żeby interpretować postać w tę stronę, aby Feldmarszał mówił, lekko zaciągając, aby mówił na przykład „jewropejski” zamiast „europejski”.

CIEŚLAK Co mamy do obejrzenia w Muzeum Wszech-Ułaństwa Polskiego?

KLUŻNIAK A choćby widelce od prezydenta Macrona, taki żart polityczny zrozumiały chyba dla każdego. Są nogawki ułana oderwane podczas wybuchu.

CIEŚLAK Są też deski ze spalonego dworu w Soplicowie, a wiele motywów można łączyć z tworzeniem mitu katastrofy smoleńskiej.

KLUŻNIAK Widmo Księcia Poniatowskiego przez dekady przypominało o obowiązku życia i umierania dla ojczyzny, ale na próbach rozmawialiśmy też o współczesnej niemocy takich widm, o ich słabnięciu.

Piotr chciał pokazać, jak widmo słabnie z aktu na akt. Był nawet pomysł, by pod koniec spektaklu wychodziło na scenę z kroplówką. Ostatecznie uznał, że byłoby to zbyt dosłowne. I tak wiadomo, że stare i nowe mity są wyeksploatowane, zużyte, wyblakłe. Dlatego Zosia wybiera Feldmarszałka. Nie będę ukrywała, że zawsze robi mi się smutno pod koniec trzeciego aktu. Mam wtedy świadomość, że nie jest wydumany, tylko dzieje się tu i teraz, naprawdę. Zajmujemy się nieskuteczną komisją do spraw wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej, a czas i świat uciekają. Zamiast ciągle oglądać się w przeszłość – powinniśmy się zająć bieżącymi sprawami. Z niepokojem przeglądam książkę do historii mojej nastoletniej córki, jestem na bieżąco z postępującymi w programie zmianami. Podręcznik, tak jak *Ułani*, jest nasycony treściami patriotycznymi, zaś historia Europy i świata znajduje się na marginesie. O Michale Aniele jest ledwie jeden akapit. Nasi bohaterowie, tacy jak Kopernik, są już tak rozsmarowani na kanapce cieniutko, że niedługo już nic z nich nie zostanie.

Bohaterowie *Ułanów* mówią zgodnie z nawykiem kilkusetletniej tradycji, ale już w nią nie wierzą. Zosia najszybciej orientuje się, że zadanie, które przed nią postawiono, jest pozbawione sensu, a ona została zapędzona w kozi róg.

Dominika Kluźniak

CIEŚLAK Powiedzmy o energii spektaklu. Zdobywacie nas widzów już we foyer, gdzie góruje nad wszystkim bocianie gniazdo, prasłowiański symbol płodności, a potem przechodzimy do sali, zasiadając przy kawiarnianych stolikach tworzących pierwsze rzędy widowni. Mówicie wierszem, który jest parodią, a gra jest niezwykle żywiołowa, swobodna, naturalna. Takiego teatru dziś nie ma.

KLUŻNIAK Piotr powiedział, że spektakl ma przypominać próbę wznowieniową, to znaczy, że nie powinniśmy grać perfekcyjnie, za nadto psychologizować. Chodziło o to, żebyśmy wszystkiego nie dopracowali w każdym szczególe. Jednocześnie nie ma w spektaklu tego, czego nie lubię we współczesnym teatrze, czyli improwizacji i aktorskich bebechów. Piotr domagał się od nas zaangażowania, ale i lekkości, byśmy zawsze czuli radość grania. Sztuka liczy sto czterdzieści stron zapisanych bardzo trudnym wierszem. To dużo, jednak Piotr dał nam prawo do pomyłek i nieukrywania ich, z możliwością pytania naszej suflerki Joli wprost o to, co mamy grać dalej, jeśli czegoś zapomnimy. Staramy się tego nie wykorzystywać, ale gdy przytrafia się zanik pamięci – nie wybija to nas z rytmu.

CIEŚLAK To może być również grane. Chodzi przecież o pokazanie swobody.

KLUŻNIAK To prawda. Mamy pełen wachlarz możliwości, czego dawno nie zazналиśmy. Chyba tylko grając Pippi, czułam się tak wolna jak

w *Ułanach*. Nasza swoboda sprawia, że widzowie też pozwalają sobie na komentarze, na wykrzyknienie tego, co myślą, a to się rzadko zdarza. Nie ma spektaklu, podczas którego któraś z kobiet na widowni nie jęknęłaby z przerażeniem, kiedy ordynans mówi do Zosi, że będzie z nim gnój na pole wozila i będzie mu rodzić dzieci.

CIEŚLAK Zastanawialiście się nad tym, czy Rymkiewicz w latach siedemdziesiątych lepiej wyrażał problemy związane z tym, co prezentuje Muzeum Wszech-Ułaństwa, niż teraz, gdy mógłby być jednym z jego bohaterów, po tym, co pisał o katastrofie smoleńskiej?

KLUŻNIAK Myślę, że Rymkiewicz piszący *Ułanów* i Rymkiewicz, który napisał w 2013 roku wiersz *Krew* – to dwie różne osoby. Ale mało mówiliśmy o tym podczas prób. Raczej o tym, że napisał w 1974 roku sztukę trafną, dowcipną, smutną i, w gruncie rzeczy, nadal, po tylu latach, aktualną.

CIEŚLAK Wcześniej, od 2011 roku grała Pani w *Sprawie Jerzego Jarockiego*, opartej na *Samuelu Zborowskim* Juliusza Słowackiego, która według opinii wielu była polemiką reżysera z książką Rymkiewicza o Samuelu Zborowskim. Co Jarocki mówił o tym na próbach?

KLUŻNIAK A ja mam wrażenie, że był zaskoczony tym, jak spektakl został odczytany, i chyba nie do końca chciał iść w stronę katastrofy smoleńskiej.

CIEŚLAK Ale czy odnosił się do książki Rymkiewicza o Zborowskim?

KLUŻNIAK Z tego, co sobie przypominam, mało. Była chyba tylko jedna próba stolikowa na ten temat.

CIEŚLAK To przypomnijmy, że Rymkiewicz posłużył się w swojej książce kostiumem historycznym, a opisując konflikt kanclerza Jana Zamoyskiego z Samuelem Zborowskim, w którego rezultacie Zborowski zginął, przedstawił konflikt Donalda Tuska i Lecha Kaczyńskiego, nawołując, by iść za trumną prezydenta, symbolu nieograniczonej polskiej wolności.

KLUŻNIAK Powtórzę jeszcze raz, że pamiętam Jarockiego zaskoczonego odbiorem spektaklu. Chyba że stworzył coś na kształt zasłony dymnej, ale szczerze w to wątpię.

CIEŚLAK A co znaczyły świece, które podpalał Lucyfer – dokładnie takie same, jak zapalano przed Pałacem Prezydenckim po katastrofie smoleńskiej?

KLUŻNIAK Świece były, to fakt. Może Mariusz Bonaszewski grający Lucyfera albo Jerzy Radziwiłowicz grający Zamoyskiego mogliby powiedzieć na ten temat więcej. Kiedy rozmawiałam ostatnio z aktorami biorącymi udział w tym spektaklu, potwierdzili, że *Sprawa* nie była w zamierzeniu polityczna, nie miała być żadną deklaracją. Jarocki bardziej zainteresowany był tym, co duchowe: śmiercią, poczuciem winy, Bogiem, złem i jego mocą sprawczą. Po premierze, gdy przypisywano mu opowiedzenie się tym spektaklem za PiS – mówił, że to całkiem niesłuszne. Jeszcze po premierze starał się zmienić różne akcenty, aby *Sprawa* nie brzmiała politycznie, ale nic już nie dało się zrobić. To wiem z później-

szych rozmów. Ja byłam wtedy jeszcze na etapie przerażenia Jerzym Jarockim. Byłam zafascynowana, ale i przerażona. Praca z nim była szczęściem i piekłem. Często rozmawiam o tym z moimi koleżankami ze sceny, mówiąc, że gdyby nie spotkanie z Jarockim, może nie umiałabym zagrać w takich spektaklach jak *Madame de Sade* czy *Ułani*. Całe moje operowanie słowem, jego znaczeniami, zawdzięczam właśnie Jarockiemu. A przecież było ciężko. Wiele razy płakałam, chciałam się spakować i skończyć z aktorstwem. Nie zrobiłam tego chyba tylko dlatego, że jednocześnie czułam ze strony Jarockiego chęć udzielenia mi pomocy. Potem przysłał mi list, który raz na jakiś czas sobie czytam.

CIEŚLAK Zdradzimy tajemnicę korespondencji?

KLUŻNIAK Może kiedyś.

CIEŚLAK List miał zbalansować złe wrażenie po ostrych uwagach?

KLUŻNIAK Możliwe. Próbowaliśmy przed wakacjami 2011 roku, premiera była we wrześniu, a list dotarł do mnie w czasie wakacji, pointując dość burzliwy koniec przedwakacyjnych prób. Miałam wrażenie, że nie byłam wtedy w stanie wypowiedzieć poprawnie jednego słowa. Na trzeciej generalnej wzięłam oddech, żeby rozpocząć spektakl i wypowiedzieć pierwsze zdanie, ale pan profesor zatrzymał mnie – już coś było nie tak z mojej strony.

CIEŚLAK Był pewny, że będzie źle?

KLUŻNIAK A ja myślę, że wiedział, że będzie dobrze, tylko w dziwny sposób do tego dążył. Wydaje mi się, że to była metoda Jarockiego, która miała wzniecić w aktorach żar.

CIEŚLAK Na czym polegała brutalność Jarockiego?

KLUŻNIAK Potrafił sprawić, iż myślałam, że mówię coś i robię beznadziejnie: że nie myślę. Potrafił przedrzeźniać. Nawet kiedy się rozplakałam, nie mogłam zejść ze sceny – musiałam mówić dalej. Jednocześnie podświadomie czułam, że to jest dobre dla sprawy, dla spektaklu, dla mnie. Czułam olbrzymi zapal edukacyjny Jarockiego, który chciał mi pomóc. Myślałam, że to, czego się uczę, może mi się jeszcze przydać, że jeszcze będę mu za wszystko kiedyś wdzięczna. Musiałam te trudne lekcje przetrwać. Koledzy, którzy wcześniej pracowali z Jarockim, ostrzegali przed takimi sytuacjami i mówili, żeby wykazać się cierpliwością. Pamiętam długie wykłady profesora, mam na tekście adaptacji wielokrotnie zapisaną frazę, którą powtarzał, często jako swego rodzaju przerywnik: „w tym”. Zapisałam to kiedyś bezwiednie na jednej z prób. Całą stronę.

CIEŚLAK „W tym”?

KLUŻNIAK Używał tej frazy bardzo często i w bardzo różnych kontekstach, chcąc przeniknąć do środka, do głębi, lub po prostu jako przerywnik. „W tym...”

CIEŚLAK W tym jest rzeczy sedno.

KLUŻNIAK Tak. Trzeba było przetrwać ciężkie próby, żeby być „w tym”.



Sprawa, reż. Jerzy Jarocki, Teatr Narodowy w Warszawie [2011]

CIEŚLAK A propos żabobociana, w *Sprawie* Słowackiego grała Pani androginicznie.

KLUŻNIAK Uwielbiam takie zadania! Często zresztą zdarzało mi się grać takie postaci jak chłopiec, młodzieniec, duch czy manekin. Jednym z wytłumaczeń, jakie padło w sprawie mojej roli Słowackiego, było zdanie: „Czy pani wie, że Słowacki miał metr pięćdziesiąt wzrostu?”. A już później, w sekretnym liście, o którym wspominałam, padło zdanie, że wybranie mnie do roli Słowackiego było bardzo dobrym wyborem, którego Jarocki dokonał intuicyjnie. Pisał, że nie żałuje, że Słowackiego nie gra mężczyzna.

CIEŚLAK Co wynikało z tego, że kobieta gra Słowackiego?

KLUŻNIAK Wydaje mi się, że chodziło o Poezję i Ducha, a w tym przypadku płeć nie ma znaczenia. Nie chodziło być może o Słowackiego, tylko o wszystko to, co ze sobą niesie. Serce i poezja mogą się zmieścić nawet w małym ciele.

CIEŚLAK Kiedy Englert grał Gombrowicza w *Błądzeniu*, Jarocki ucharakteryzował go na swoje podobieństwo. Jarocki czuł się też pisarzem. Widział w Słowackim siebie?

KLUŻNIAK Czasami tak mi się wydaje.

CIEŚLAK Miał kompleks niskiego wzrostu?

KLUŻNIAK Być może. Pamiętam, jak z wielką emfazą powtarzał, że „trumienka Słowackiego była taka malutka!”. Mimo wszystko myślę, że chociaż tak mało znałam Jarockiego, to go pokochałam! Naprawdę. Do tej pory to był mój jedyny mistrz.

CIEŚLAK Miała Pani do czynienia z próbą przekazania wiedzy o teatrze, jakiej od młodych reżyserów Pani nie uzyska.

KLUŻNIAK Ciekawa jestem, co dadzą młodzi reżyserzy przyszłym aktorom, którzy uznają ich za swoich mistrzów. I ciekawa jestem, co z tego wszystkiego wyniknie. Może o mojej grze aktorskiej ktoś za kilka lat powie, że to przestarzały teatr, że tak się już nie powinno grać. Na razie zżymam się, kiedy widzę na scenie młodych ludzi i nie rozumiem, co do mnie mówią.

CIEŚLAK A przecież nie ma Pani czterdziestu lat.

KLUŻNIAK Nie mam.

CIEŚLAK A jakiego rodzaju nauczycielem jest Jan Englert, u którego grała Pani w *Kordianie*, w *Bezimiennym dziele*, z którym gra Pani w *Dowodzie na istnienie drugiego* Macieja Wojtyszki?

KLUŻNIAK Gwarantuje coś, czego często brakuje mi podczas pracy w teatrze: od początku wie, dlaczego nad czymś pracuje. Na *Kordiana* miał przygotowany potężny plan i zrealizował go perfekcyjnie. A jednocześnie zostawia jeszcze wolną przestrzeń na propozycje aktorów, na bycie twórcą, a nie tylko tworzywem. Ja mogę być konkretnie ustawiana i grać tak, jak mi reżyser każe, ale jeszcze bardziej lubię dać coś od siebie.

CIEŚLAK To Jan Englert powiedział Pani na jednej z prób, gdy grała Pani Marię Obrembę, że Pani „zobrembiała”. Lubi Pani mimetyzm?

KLUŻNIAK Wydaje mi się, że to jest tak jak ze spotkaniem z drugim człowiekiem. Chodzi o empatię.

CIEŚLAK A Renée z *Madame de Sade*?

KLUŻNIAK To jedyna postać, jaką gram, która mnie wkurwia. Nie byłabym tak łaskawa dla mężczyzny zdradzającego mnie, i do tego z moją siostrą. Broniała go w sposób niewiarygodny. Myślę, że jej spokój i cierpliwość brały się z dumy. Nie chciała odchodzić w najgorszym momencie, gdy mogła pomóc. Chciała pokazać swoją siłę, nie oczekiwała litości. Niestety, zmarnowała przez to całe swoje życie. Do tej roli podeszłam warsztatowo, grałam nie empatycznie, lecz formalnie. Podobała

Idiota, reż. Paweł Miśkiewicz, Teatr Narodowy w Warszawie (2017)



mi się gra z maską, to, że moja bohaterka nie odsłania się nawet przed siostrą i matką.

CIEŚLAK A jak się Pani pracowało przy okazji *Idioty* z Pawłem Miśkiewiczem, mającym opinię reżysera spektakli nieschlebiających widzom?

KLUŻNIAK Moja przygoda z Pawłem jest specyficzna i długa, naznaczona rozwojem artystycznym w Teatrze Dramatycznym, kiedy został jego dyrektorem. Zrezygnowałam z etatu i odeszłam.

CIEŚLAK Odeszła Pani z jego zespołu razem z Joanną Szczepkowską.

KLUŻNIAK Przychodząc do Dramatycznego, zrobił coś, co każdy dyrektor ma prawo zrobić, czyli wyznaczył nowy kierunek i zbudował nowy zespół. Ale mój wspaniały teatralny sen trwał za dykcji Piotra Cieślaka i zmiana, jaką wprowadził Miśkiewicz, zabolowała mnie. Może zachowałam się wtedy dziecinnie, w każdym razie poszłam za odruchem serca. Nie rozumiałam, na jakiej zasadzie oparty jest jego teatr. Moją ulubioną klasykę odrzucił, chciał ciągle ryzykować. Już podczas prób jego pierwszego spektaklu, w którym miałam grać, nie mogliśmy się porozumieć. Razem z Joanną Szczepkowską poszliśmy do gabinetu dyrektora i zrezygnowaliśmy z ról. To był jedyny taki przypadek w moim życiu. Paweł zachował się bardzo fair. Nie było żadnych konsekwencji. Myślę, że dopiero podczas prób *Idioty* zrozumiałam, o co mu chodzi. Włożyłam w pracę dużo serca, bo widziałam jego wielki zapał i zaangażowanie. Przeprowadziliśmy bardzo wiele rozmów. Jak coś nie wychodziło, dzwoniliśmy do siebie i analizowaliśmy wszystkie szczegóły. Paweł ma bardzo specyficzny sposób prowadzenia aktora. Przypomina mówcę na wiecu, a jednocześnie psychologa. Nie operuje konkretnymi, tylko wieloma metaforami. Odnosząc się do stanów emocjonalnych, próbuje zobrazować to, o co mu chodzi. Stwarza wokół aktora przestrzeń emocji. Ale kiedy próbuję bez niego, aura może się zmienić, a ja jednak lubię oprzeć się na konkretności. Jednak nawet jeśli ktoś nie rozumie wszystkich sensów spektakli Pawła, pozostawiają one bardzo silne wrażenia. Tak zapamiętałam spektakl *Alicja po drugiej stronie lustra*, w którym Katarzyna Figura i Joanna Szczepkowska grały Królowe. Może nie zawsze trzeba wychodzić z teatru, rozumiejąc wszystko, wiedząc, z czym się zgadzać albo nie? Czasami może chodzić o silne wrażenie.

CIEŚLAK Od dawna nie pracowała Pani z Agnieszką Glińską, z którą zrobiła Pani najwięcej spektakli.

KLUŻNIAK To prawda. Ostatni raz pracowałyśmy razem przy spektaklu *Pożegnania* w Teatrze Narodowym.

CIEŚLAK Kiedyś powiedziała Pani, że jako uczennica szkoły muzycznej nie wyszalała się Pani w młodości. Kompensuje sobie Pani to na scenie, ujawniając niewyczerpane pokłady energii?

KLUŻNIAK Na dwie minuty przed spektaklem strasznie mi się nic nie chce. Ale kiedy zapalają się światła – na scenie wstępuje we mnie chyba inna osoba. Mam też wielkie poczucie obowiązku. Ludzie, którzy przyszli i zapłacili za bilety, mają prawo obejrzeć spektakl najwyższej jakości. Nie mogę ich zlekceważyć.

CIEŚLAK Czy poza sceną lubi Pani funkcjonować z turbodoładowaniem?

KLUŻNIAK Na pewno zawdzięczam je dzieciom. Siedząc cały dzień w domu, mogę być bardziej zmęczona niż po zagranii wyczerpującego spektaklu. Generalnie jednak jestem bardzo spokojną osobą, mało towarzyską. Lubię książki. Pisać sobie coś lubię.

CIEŚLAK A co Pani pisze?

KLUŻNIAK Powieść. Dałam ją ostatnio do przeczytania przyjaciółce i strach przed jej recenzją był gorszy niż przed lekturą popremierowych recenzji. Na szczęście opinia była pozytywna. Byłam najszczęśliwsza na świecie.

CIEŚLAK O czym jest ta powieść?

Często zdarzało mi się grać takie postaci jak chłopiec, młodzieniec, duch czy manekin. Jednym z wyłomów Jerzego Jarockiego w sprawie mojej roli Słowackiego było zdanie: „Czy pani wie, że Słowacki miał metr pięćdziesiąt wzrostu?”

Dominika Kluźniak

KLUŻNIAK O tym, co uzbierało się we mnie, ubranym oczywiście w kostium. Fabuła nie jest zbyt bogata. Wiem, że teraz jest moda na długie powieści, ale najważniejsze książki, jakie przeczytałam w życiu, były bardzo esencjonalne, więc w chwilach zwątpienia pocieszam się tym.

CIEŚLAK Kim jest bohaterka?

KLUŻNIAK To mężczyzna. M. Nie ma imienia, w każdym razie nie podaję go. Mam nadzieję, że do końca wakacji rzecz będzie ukończona, wtedy zaniósę książkę do wydawnictwa. A co mi szkodzi? Najwyżej nie odpowiedzą przychylnie i schowam marzenie do szuflady.

CIEŚLAK Jaki Pani dała tytuł?

KLUŻNIAK *Miejsce*. Przyjaciółka, która czytała książkę, powiedziała, że nadaje się na monodram. Musiałby go grać mężczyzna.

CIEŚLAK Pani może zagrać tego mężczyznę.

KLUŻNIAK Ale to jest stuprocentowy mężczyzna.

CIEŚLAK To zagra Pani stuprocentowego mężczyznę.

KLUŻNIAK Dziękuję bardzo! ■